

prof. dr hab. Marian Dobrosielski

18 maja b.r. niemiecki wpływowy tygodnik „Der Spiegel” korzystając z okazji zbliżającego się procesu zbrodniarza wojennego 88- letniego starca, Johna (Iwana) Demianiuka, deportowanego z USA do Niemiec, opublikował artykuł: „Wspólnicy – europejscy pomocnicy Hitlera w mordowaniu Żydów”. W tydzień później partie CDU/CSU ogłosiły odezwę przed wyborami do Parlamentu Europejskiego, w której domagają się „międzynarodowego potępienia wypędzeń” i urzeczywistnienia „prawa wysiedlonych do ojczyzny”.

Te dwie niefortunne publikacje ogłoszone w niewłaściwym miejscu i czasie wywołały konsternację polskiej opinii publicznej, polemiki polskich polityków i mediów, rzuciły cień na stosunki polsko–niemieckie, a odezwa CDU/CSU zdominowała polską przedwyborczą kampanię do Parlamentu Europejskiego i wywołała wręcz werbalną wojnę polsko–polską między PiS i PO.

Przyznam, że o wiele bardziej zaniepokoił mnie artykuł „Spiegla”, aniżeli odezwa CDU/ CSU. Spróbuję wyjaśnić dlaczego. Krótkotrwała polemika na temat wspomnianego artykułu między opiniotwórczymi dziennikami „Rzeczpospolita”, „Dziennikiem” a „Gazetą Wyborczą” sprowadziła się do tego, że pierwsze dwa tytuły uważały, że „Spiegel” dąży do rewizji historii, relatywizacji niemieckiej winy i odpowiedzialności za Holocaust i jest zdecydowanie antypolski. „Gazeta Wyborcza” przytaczając obszernie fragmenty artykułu „Spiegla” była zdania, że w zasadzie „w niemieckim tekście nie ma się do czego przyczepić” jak stwierdzał jeden z jej stałych felietonistów.

Bardzo uważnie, dwukrotnie przeczytałem artykuł „Spiegla”. Powołując się na różnych ekspertów i historyków „Spiegel” przedstawia z jednej strony konkretne fakty i nie odżegnuje się od odpowiedzialności Niemiec za Holocaust, z drugiej zaś przytacza wątpliwej wartości interpretacje i pytania relatywizujące ogrom popełnionych niemieckich zbrodni, wskazując na współpracę europejskich pomocników Hitlera w dziele Zagłady Żydów. „Są wśród nich – pisze „Spiegel” - ukraińscy żandarmi i łotewscy policjanci, rumuńscy żołnierze i węgierscy kolejarze. A także polscy chłopci, holenderscy urzędnicy, francuscy merowie, norwescy ministrowie, włoscy żołnierze – wszyscy oni pomagali w dokonaniu bezprzykładnej zbrodni, jaką był Holocaust.” To prawda. „Spiegel” podaje, że według ekspertów w monachijskiego Instytutu Historii, europejskich pomocników w zbrodni Holocaustu było „przeszło 200 tysięcy, a więc mniej więcej tylu, ilu było sprawców spośród Niemców i Austriaków. Pod względem okrucieństwa nieraz nie ustępowali w niczym hitlerowskiemu oprawcom”. Może to też prawda. „Spiegel” stawia też tezę, że „gdyby nie udział cudzoziemskich pomocników uratowałyby się dziesiątki tysięcy, a może nawet miliony spośród około sześciu milionów wymordowanych Żydów.” To też prawda. Ale, czy nie jest też prawdą, że jeśli by nie tych 125 tysięcy Polaków „którzy bez wynagrodzenia ratowali Żydów”, jak wspomina „Spiegel”, nie dodając, że ryzykowali własnym życiem, jak i wiele, wiele tysięcy nie - Niemców ratujących Żydów przed zagładą w państwach okupowanych przez III Rzeszę, to liczba ofiar Holocaustu byłaby co najmniej o kilkaset tysięcy wyższa?

Powołując się na historyka Götza Aly, „Spiegel” stawia „niepokojące pytania”: „Czy tak zwane ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej nie było przypadkiem <europejskim przedsięwzięciem, którego uzasadnienia należy szukać nie tylko w specyficznych przesłankach niemieckiej historii>?” I dalej „Może więc – jak twierdzi historyk Aly – Holocaust stanowi zapaść nie tylko niemieckiej <ale także europejskiej historii>?” Czyż nie kryje się w tych pytaniach próba relatywizacji odpowiedzialności i winy Niemców za Holocaust i europeizacji tej odpowiedzialności za Zagładę? Niektórym niemieckim historykom i politykom, szczególnie tym związanym z tzw. „Związkiem Wypędzonych” (w rzeczywistości uciekinierów, lub

przesiedlonych) zdarza się mylić przyczyny ze skutkami. A główną, podstawową przyczyną Holocaustu była rozpoczęta w 1933 roku realizacja obłąkanej, fanatycznej rasistowskiej ideologii, proklamowanej w „Mein Kampf” Hitlera. Jednym z jej skutków była agresja na Polskę 1 września 1939 roku, będąca początkiem drugiej wojny światowej. Wojny, w której zabitych zostało 60 milionów ludzi, w tym 20 milionów obywateli byłego ZSRR, 6 milionów Żydów, 6 milionów obywateli polskich (w tym prawie 3 miliony polskich Żydów), kilka milionów Niemców. To naziści niemieccy głosili konieczność eksterminacji (Endlösung) Żydów, Sinti i Romów i uczynienie z Polaków i innych Słowian narodów, niewolników Herrenvolku. Tego nie wolno Niemcom, Polakom, Europie i światu zapomnieć, podważać, relatywizować.

Nie ulega wątpliwości, że w Polsce i w większości państw europejskich istniały różne, ohydne przejawy antysemityzmu: religijnego, ekonomicznego, rasistowskiego. W żadnym z tych państw nie prowadzono jednak polityki głoszącej eksterminację Żydów. Przecież tych ponad 200 tysięcy współników i pomocników Hitlera, nie rozpoczęłyby masowego mordowania Żydów bez niemieckiej okupacji ich państw, bez inspiracji, rozkazów, gróźb, zachęty, zapłaty okupacyjnych władz niemieckich.

W artykule „Spiegla” jest wiele niespójności i sprzeczności. Próbuując „zeuropeizować” Holocaust równocześnie pisze np o nazistowskich szkołach oprawców np polskich Trawnikach. Tam, w związku z „Aktion Reinhard” (gigantyczny projekt ludobójstwa polskich Żydów), SS rekrutowała pomocników, którzy stawiani byli przed wyborem: albo zabijać Żydów dla Niemców, albo skonać z głodu. W Trawnikach szkolono ich na morderców.

Artykuł „Spiegla” powinien skłonić Niemców, Polaków, Francuzów, krótko wszystkich Europejczyków do poważnej refleksji nie tylko nad Holocaustem, o którym istnieje przebogata literatura i o którym nie wolno zapomnieć, lecz też nad innymi przyczynami, przebiegiem i skutkami drugiej wojny światowej. Powinno to znaleźć wyraz m.in. w obchodach przypadającej w tym roku 70 rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej.

Wojna polsko - polska

25 maja b.r. niemieckie partie CDU/CSU ogłosiły odezwę przed wyborami do Parlamentu Europejskiego stwierdzającą m.in., że wszystkie wypędzenia muszą zostać międzynarodowo potępione, a pogwałcone prawa do ojczyzny uznane. Odezwa ta wywołała w Polsce o wiele większą burzę polityczną i medialną aniżeli omówiony wyżej artykuł „Der Spiegel”. Wpłynęła ona w zasadniczym sposób na debatę w kampanii wyborczej dwu największych partii politycznych w Polsce. Debaty, która nie koncentruje się na problematyce Unii i Parlamentu Europejskiego, lecz na znaczeniu tej odezwy, w szczególności dla stosunków polsko-niemieckich. Prezes PiS, Jarosław Kaczyński, w obliczu stale malejącego poparcia dla jego partii uznał tą odezwę za niezwykle dobrą okazję by z impetem uderzyć nie tylko w Niemcy, ale przede wszystkim w swego rywala, premiera Donalda Tuska i jego partię PO. Sądzi, że próbując wskrzesić antyniemieckie fobie i oskarżając PO o proniemieckość oraz kwestionując lojalność tej partii wobec Polski poprawi zdecydowanie notowania swej partii. Sądzę i mam taką nadzieję, że głęboko się myli.

Odezwa CDU/CSU na pewno nie jest przyjaznym wobec Polski i Europy dokumentem. Nie można jej bagatelizować i powinna spotkać się z negatywną reakcją polskich ugrupowań politycznych i polskich mediów. Nie daje ona jednak powodów do rozpętania histerycznej i pełnej oszczerczych oskarżeń kampanii antyniemieckiej i anty – PO.

Odezwy w podobnym duchu były niejednokrotnie ogłaszane przed parlamentarnymi wyborami

w RFN, w celu pozyskania przez wyżej wymienione niemieckie partie najbardziej konserwatywnych, prawicowych wyborców, a przede wszystkim członków i zwolenników tzw. Związku Wypędzonych. Spotykały się one z różnymi reakcjami rządów Polski, od bardzo ostrych za czasów Polski Ludowej, bagatelizujących i umiarkowanych za czasów III RP. Poważniejszego wpływu na perspektywiczny rozwój stosunków polsko–niemieckich jednak nigdy nie miały.

Odezwa ta na pewno nie jest otwartym wyzwaniem do rewizji granic, ani nie czyni z Polski „kubła na śmieci” jak głosi Jarosław Kaczyński. Chce też, by PO i PiS wspólnie potępiły odezwę CDU/CSU podczas wizyty Angeli Merkel w Polsce 4 czerwca b.r. Zarzucił PO, że uprawia „miękką politykę” w stosunku do Niemiec. Kwestionuje lojalność PO wobec Polski. Donald Tusk nie dał się sprowokować. Stwierdził, że Polska potępią wypędzenia, ale odpowiedzialne za nie są Niemcy. Nie dał się wciągnąć w historycznie nakręcaną przez PiS antyniemiecką fobię. Z satysfakcją należy też przyjąć fakt, że lewicowe ugrupowania i media nie dały się wciągnąć w polsko–polską antyniemiecką wojnę. „Trybuna” (29.V.2009) opublikowała rzeczowy, rozsądny artykuł Krystyny Szelestowskiej p.t. „Niebezpieczna gra – Antyniemieckie Fobie szefa PiS”, w którym stwierdza: „dobrze, że polski rząd nie uległ hysterii i nie dał się sprowokować Jarosławowi Kaczyńskiemu”.

Pocieszające są fakty, że w czasie trwania rzucanych przez polityków PiS oszczerstw i głoszenia fałszów o zagrożeniach wynikających rzekomo z odezwy CDU/CSU i „miękkiej polityki wobec Niemiec PO, w Berlinie otwarte zostały dwie wielkie wystawy o Polsce „Polacy – Niemcy 1.09.1939. Przepaść i nadzieja” oraz „Pokojowa rewolucja – Droga do Wolności” i potwierdzona została na szczęblu rządowym przez Polskę i Niemcy kontynuacja prac nad wspólnym polsko–niemieckim podręcznikiem historii, którego pierwszy tom powinien ukazać się w 2011 roku. Sądzę, że te fakty mają o wiele większe znaczenie dla pozytywnego rozwoju stosunków polsko–niemieckich, aniżeli odezwa CDU/CSU i histeria PiS.

Uważam, że po prawie 70 latach od wybuchu drugiej wojny światowej, ocenę przyczyn tej wojny, jej przebiegu i skutków należy pozostawić europejskim i nie tylko, historykom, socjologom, politologom. Politycy i publicyści europejscy powinni skoncentrować się nad wspólnym rozwiązywaniem nabrzmiałych obecnie różnorodnych europejskich i globalnych kryzysów i wyzwań i kształtowaniem naszej wspólnej europejskiej i globalnej przyszłości.

Marian Dobrosielski, *prof. dr hab. filozof, dyplomata, przewodniczący Rady Programowej „Przeglądu Socjalistycznego”*